
Szczepan Twardoch, udzielił wywiadu Michałowi Olszewskiemu dla „Tygodnika Powszechnego”, numer z 9 lutego 2014 roku:

Michał Olszewski: – „Twój wywiad dla »Wyborczej: »Te wszystkie wypindrzone dupki podobne do siebie, jakby w jednej fabryce robili, Warszawa, Kraków czy Poznań, korporacja, mieszkanko na strzeżonym osiedlu, pierdolony kotek i jego kuweta, bo na dzieci jeszcze »się nie zdecydowały«, wydaje im się, że o wszystkim decydują, takie pewne siebie, samorealizacja, samodoskonalenie i inwestowanie w siebie, a do tego ci ich, kurwa, »partnerzy«, bo to przecież nie chodzi o żaden romans, tylko właśnie »partnerzy«, wykastrowane toto zupełnie, bo się baby własnej boją nawet bardziej niż szefa w robocie – czy oni w ogóle sypiają ze sobą?». To nie jest pogarda wobec nowej wersji naszej małej stabilizacji, klasy średniej, która w bólach się rodzi?

Szczepan Twaroch: – Pogarda to za mocne słowo. Generalnie nie używam pogardy grupowo. Daj Bóg, żeby tacy ludzie byli twardym jądrem społeczeństwa – nie wyrządzają mi krzywdy. Natomiast niechęć jak najbardziej! Gra we mnie infantylna być może niechęć artysty do ludzi, w których życiu występuje element niewolnictwa, ledwie ukrytego. W pracy na etacie, w kredycie hipotecznym. Kupujesz mieszkanie w Warszawie, na strzeżonym osiedlu, za milion, dają ci służbowe auto warte stówkę, zarabiasz dwanaście, wydaje ci się, że jesteś człowiekiem sukcesu, a jednocześnie cała twoja egzystencja jest w rękach kogoś innego. Wystarczy, że szefowi spodoba się twoja żona albo ty mu się nie spodobaś, mówi ci »spierdajaj« i wszystko idzie w piach. Jeśli byłeś przezorny i to przewidziałeś, odłożyłeś pieniądze na kilka miesięcy, to może dasz radę, może znajdziesz nową pracę, a może nie...

Nie zazdrozczę nikomu takiego życia. Ja bym oszalał. Nie wiem zresztą, na ile ta rzeczywistość małego dobrobytu jest prawdziwa. To nie jest wielka iluzja? Gdy przyjdzie prawdziwy kryzys, doczekamy polskiej wersji »Gron gniewu«.

Michał Olszewski: – A co zadecydowało, że zwróciłeś się ku śląskości?

Szczepan Twaroch: – Ku niczemu nie musiałem się zwracać. Jestem Ślązakiem, bo urodziłem się Ślązakiem, bo tak mnie wychowano. Ciekawsze jest dla mnie to, dlaczego Polakiem nie zostałem, chociaż przecież mogłem, polska kultura, cokolwiek o niej powiedzieć, zachowuje jakoś swoją żywotność. Polskość z jej wielką historią bez wątplenia jest atrakcyjniejsza niż

mała, ludowa historia małego Śląska. A jednak wolę tę małą, prowincjonalną śląskość do polskości”.

„Janusz Tazbir ogłosił w 1988 roku na łamach POLITYKI esej »Kamienie miłowe polskiej świadomości«, w którym wymienił dzieła mające największy wpływ na naszą wyobraźnię narodową. Wzberze znalazła się książka Aleksandra Kamińskiego »Kamienie na szaniec« – »opowieść o tragicznych, pozbawionych jakichkolwiek happy endów, losach narodowych diamentów, wystrzelonych w walce o niepodległość...«. W streszczeniu znalazło się nawiązanie do Stanisława Pigonia, który po śmierci Krzysztofa Kamila Baczyńskiego miał powiedzieć: »Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wrogów z diamentów« – pisze Zdzisław Pietrasik w »Polityce«, numer 10/2014.

Aleksander Kamiński pisał swą książkę w 1943 roku, relacjonował więc na gorąco wydarzenia sprzed kilku miesięcy. »Kamienie na szaniec« przedstawiają zmitologizowaną historię Szarych Szeregów, dlatego dużo w niej patosu, raczej nieznośnego dla dzisiejszego czytelnika. Wierną ekranizację trudno sobie wyobrazić.

Robert Gliński podkreśla w wywiadach, że chciał »odbrązowić« pomnikowe postaci legendy. I to mu się w dużej mierze udało. Jak głosi slogan na plakacie, filmowa wersja »Kamieni« jest opowieścią o »przyjaźni, młodości, wolności«. Zatrzymując się przy przyjaźni, wyjaśnijmy od razu, że ma ona charakter wybitnie męski, w każdym razie reżyser nie skorzystał z najnowszych odkryć badaczki Elżbiety Janickiej, która sugerowała, iż »Rudy« i »Zośka« mogli być gejami. Nic na to w filmie nie wskazuje, choć w książce istotnie można znaleźć parę naprowadzających na takie skojarzenia szczegółów, lecz to raczej kwestia czułościowego stylu Kamińskiego, nie zaś zachowań samych bohaterów.

Kiedy pokazał się projekt plakatu, pojawiły się opinie internautów, że tak samo reklamowany był »Zmierch«. Analogie są uderzające, zbliżona kompozycja, ustawienie postaci, a nawet ich wygląd. Przypomnijmy, że »Zmierch« był filmową sagą o młodych wampirach. Jeżeli więc podobieństwo jest zamierzone, można by się zastanawiać, czy twórcy świadomie nawiązują do jednego z wątków rozważań Marii Janion o wampirycznych cechach polskiego romantyzmu. Ale bardziej prawdopodobne jest inne wytłumaczenie: po prostu »Kamienie« pragną się wpisać we współczesną ikonografię, skojarzyć się młodemu widzowi z bohaterami popkultury.

Na ekranie oglądamy bystrych, przystojnych i inteligentnych chłopców, którzy nie są urodzonymi bohaterami. Mają »chłopacki« wdzięk, opowiadają dowcipy, robią sobie kawały, umawiają się z dziewczynami (sceny seksu, o których też już zrobiło się głośno, są subtelne i dyskretne). Nie przybierają heroicznych póz, kiedy planują akcje. Zaczynają od »małego sabotażu«, które to zajęcia traktują jak przygodę. Z czasem dopiero nauczą się zabijać, a pierwszy strzał do wroga będzie dla każdego przeżyciem traumatycznym”.

„Jeśli człowiek świadomie kieruje swoim życiem, to przez olbrzymią pracę, powoli, może się stać tym, czym od początku już jest. Nawet wbrew wyobrażeniom, jakie ma o sobie. Mam poczucie, że jestem coraz bardziej sobą. Czuję, że muszę wrócić tu, gdzie są groby mojej rodziny i moja rodzina żywa – mówi Michał Zadara, reżyser »Dziadów« Mickiewicza wystawionych po raz pierwszy w całości, w wywiadzie udzielonym Dorocie Wodeckiej dla »Gazety Wyborczej«, numer z 1-2 marca 2014 roku.

I miałem też poczucie, że to ma coś wspólnego z żydowskością, że chciałem szukać odpowiedzi na pytanie, co polskość ma wspólnego z żydowskością. To zawsze mi się wydawało kluczowe dla mojego własnego życia. Dociekanie odpowiedzi na to pytanie dotyka najważniejszych tematów: życia, śmierci, zbrodni, świadectwa, wyparcia, tożsamości, religijności.

Nie jestem Żydem, ale na studiach w Stanach niezmiennie odnajdywałem w towarzystwie wschodnioeuropejskich Żydów. I to było dość osobliwe. Siedzieliśmy w akademiku przy stole w kuchni z ludźmi z różnych amerykańskich miast i z Izraela i wszyscy wyglądali tak samo: bladzi, chudzi, z ciemnymi włosami. Rozmawialiśmy i okazywało się, że wszyscy nasi dziadkowie lub pradiadkowie mieszkali 200 kilometrów od siebie. To nie był klub przyjaźni osób pochodzenia wschodnioeuropejskiego, tak się po prostu składało. Musiałem rozwiłnąć tę tajemnicę, zmierzyć się z tym, skąd jestem, bo w przeciwnym razie zostałaby we mnie pustka nie do zapelnienia. Wier przyjechałem do Polski, zacząłem czytać o Polsce: Bubera, Karskiego, Grynberga, Anskiego, Singera, Döblina. Rozszarpanie polskożydowskie jest w samym sercu polskiego losu.

Matka mojego kolegi kazała mu obiecać, że nie powie nikomu, że była Żydówką. Dawniej, kiedy się upijał, nieustająco pisał do mnie o tym: wprawdzie wszystko ma i wszystko mu idzie dobrze, ale jednak nigdy nie odczuje radości bycia wśród swoich”.

[ad]

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.